

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloy: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*, — prosząc równocześnie o przychylne rozpowszechnianie wiadomości o piśmie, które, zajmwszy odrębne stanowisko w prasie i stanąwszy do otwartej walki z potężną falangą przeciwników, na żadne inne poparcie, *prócz poparcia życzliwych swoich* — przez *jednanie nowych abonentów* — liczyć nie może.

Nadmieniamy przytem, iż teka nasza redakcyjna jest **obficie** zaopatrzoną w utwory, które, jak sądzimy, w kołach czytającej publiczności polskiej, obudzą żywy interes.

Przedewszystkiem jednak rozpoczniemy druk dalszych obrazów p. t.: „**Podskarbio-
wie Narodu**“; początek zaś tej III-ciej z kolei sylwetki, *ze świata finansowego, wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.*

Również *wszystkim nowo-przybywającym abonentom* rozesłanym zostanie, bez osobnej dopłaty, początek nowej, oryginalnej a nadzwyczaj zajmującej powieści, jakiej druk jeszcze w tym miesiącu rozpoczniemy w odcinku.

„USPÓŁECZNIENI“.

W łamach pism żydowskich, utyskiwania nad niesprawiedliwością chrześcian względem żydów, tak stereotypowo powtarzają się, że wszystkim nam są już dobrze znane i zbytecznym byłoby przytaczać je na tem miejscu. Godzi się wszakże zaznaczyć, jak dalece niepewnym jest grunt, na którym stoją rzecznicy ludu Izraela, jak chwiejnymi są ich własne zapatrywania na stosunek chrześcian do żydów. To stają oni w obronie całego ogółu żydowskiego, przesładowanego jakoby niesłusznie przez uprzedzonych względem niego chrześcian, to znów wypierają się wszelkiej z owym ogółem solidarności i domagają się zupełnego obyczajowego równouprawnienia z chrześcianami dla t. zw. „żydów uspołecznionych“.

„...Mylicie się uogólniając wady żydowskie — pisze np. warszawski „Izraelita“, w artykule: „Solidarność żydów w świetle teorii i życia“. — Jak każde zbiorowisko, ludzi i oni składają się z dobrych i złych osobników, a grzechem wobec Boga i ludzkości jest za winy jednostek czynić cały ogół odpowiedzialnym. Są wśród żydów zdrożne indywidua różnego rodzaju, lecz one nie składają ogółu. Obok *wielkiej masy* za kęsem chleba *uczciwie* (?) się uganiającej, są wśród niego dosyć liczne jednostki wypróbowanej zaenności i prawości charakteru...“

W miesiąc potem tenże sam „Izraelita“, zwątpiwszy snad o *uczciwości* owej *wielkiej masy*, w artykule „Zdała i zblizka“, kruszy kopie w obronie samych już tylko wybranych z pomiędzy ludu Izraela.

„...Jaki przestwór — woła — w wierzeniach, pojęciach, obyczajach, w całym trybie życia, dzieli *żyda uspołecznionego* od

zacofańca, składającego holdy i pydiony swoim cadykom! Światy całe między nimi leżą, *nie łączy ich nic zgoła*, prócz świadomości spólnego pochodzenia, spólnej kolektywnej nazwy „żyd“, jaką noszą, spólnej doli, na jaką nazwa ta ich skazuje i spólczucia, z jakim pierwszy spogląda na nędzę umysłową i materialną, w której drugi żyje i z której dźwignąć się pragnie. I nie są to odosobnione jednostki, tak względem siebie ustosunkowane. Szerokie to już warstwy na przeciwnych biegunach, pod względem kultury i obyczajowości stojące, która jedno owa nie spólności rodu, mienia i doli łączy, formując z nich dla patrzącego zdala świata wrzekomą jedność...“

Zgadzam się najzupełniej na to, że różnice pomiędzy nieoświeconą masą żydowską, a tak zwanymi „żydami uspołecznionymi“ są bardzo znaczne, ale są to różnice więcej obyczajowe niż zasadnicze, różnice, na których nie sposób opierać poglądów na prawa i stanowisko żydów w spólceństwach chrześciańskich. Tak zwany „żyd uspołeczniowany“, czyli inaczej żyd cywilizowany, albo pozostaje wiernym tradycyi swojego narodu i swojej wiary i przyjąwszy jedynie zewnętrzne formy cywilizacyi chrześciańskiej, solidaryzuje się we wszystkim zresztą z ciemną masą swoich spólwyznawców, albo zrywa zupełnie z ową tradycyą, a równocześnie z wszelkimi religijnymi wierzeniami przodków i powiększa szeregi cywilizowanych bezwyznaniowców. W pierwszym razie jest on otwartym wrogiem spólceństwa chrześciańskiego, tem niebezpieczniejszym, im bardziej zasobnym w materialne i umysłowe środki; w drugim razie — pozostaje, z natury swojej i charakteru po przodkach odziedziczonego, nieprzyjaznym kulturze chrześciańskiej, a obok tego przynosi jej te szkody, jakie płyną z wszelkiego wogóle braku religijno-etycznych podstaw w życiu każdego człowieka. W jednym tedy i drugim wypadku t. zw. „żyd uspołeczniowany“ jest również, jeżeli nie więcej, szkodliwym elementem w spólceństwie chrześciańskim, jak żyd zacofaniec. Są wprawdzie jednostki żydowskie, które, dzięki szczególnej łasce Bożej i podatności na wpływy chrześciańskiej kultury,

stają się chrześcjanami duchem pierwwej, zanim do poznania prawdy przez Chrzest Św. zostaną powołane, ale to są wyjątki tak nieliczne, że tylko ku stwierdzeniu ogólnej reguły powoływane być mogą. Cokolwiekby nam tedy mówiono o różnicach pomiędzy żydami uspołecznionymi a zacofańcami, nie ulega wątpliwości, że prawa i stanowisko żydów w społeczeństwach chrześcijańskich nie mogą być mierzone stopniem ich kultury.

Jakież tedy kryterium przyjętę należy dla unormowania wzajemnego stosunku chrześcjan do żydów?

Mało jest już dzisiaj chrześcjan, którzyby nie odczuwali szkodliwości żydów w łonie chrześcijańskich społeczeństw żyjących. Mimo to jednak w poglądach na kwestję żydowską wśród chrześcjan najzupełniejszy panuje chaos. Jedni *in petto* są zaciętymi wrogami żydów, a publicznie czują się w obowiązku stawać w ich obronie. Inni chętnie wskazują i ogłaszają publicznie niegodziwości żydowskie, ale nie potrafią ztąd żadnych ogólnych wyprowadzić wniosków. Inni znów logicznie zapatrują się na całą tę sprawę, ale im względy „wyższej polityki“ i fałszywe całkiem analogie, nie mówią już o względach czysto osobistych, zamykają usta. Są wreszcie i tacy, którzy na kwestję żydowską chcą patrzeć z dwóch odmiennych punktów widzenia: ze stanowiska religijnego, jako chrześcjanie-katolicy, uważają, iż powinni sprzeciwiać się zbytnej tolerancji, zaś z punktu widzenia społecznego, chcą popierać idee wyznaniowego równouprawnienia i t. d. i t. d.

Ztąd w publicznem traktowaniu kwestyi żydowskiej powstają tysiączne sprzeczności, bezcelowe spory i nieudomowienia w dyskusjach, zdradzające brak szczerości, czy też śmiałości w wypowiadaniu przekonań, w rezultacie zaś rośnie wzajemne rozgoryczenie, a sama sprawa ratunku społeczeństw chrześcijańskich od żydowskiego wyzysku dość leniwie naprzód postępuje. Otóż mnie się zdaje, że tak w tej, jak i w każdej innej sprawie, aby o rzeczy sprawiedliwie i logicznie sądzić, trzeba stanąć na jakimś stałym, niewzruszonym gruncie i z tego gruntu nie schodzić już nigdy. Gruntem tym, mojem zdaniem, nauka Kościoła. Ona to daje nam jedyną słuszną wskazówkę, w jaki sposób żydów w społeczeństwach chrześcijańskich traktować należy, jedyne kryterium, podług którego wzajemny stosunek chrześcjan do żydów normowany być powinien.

Jakoż Kościół rozumuje tak: „żydzi są ludźmi i ludźmi nieszczęśliwymi, bo żyjącymi w błędzie; są nadto ludem drogim Bogu z powodu swoich przodków ze Starego Zakonu. Z drugiej jednak strony są oni zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi imienia chrześcijańskiego, obyczajów chrześcijańskich, praw chrześcijańskich. Kościół jest matką społeczeństw chrześcijańskich: zadaniem jego opiekować się niemi i bronić ich, gdy są zagrożone, ale bronią w ręku Kościoła jest łagodność w postępowaniu w połączeniu z niewzruszonością wyznawanych zasad. Ludy chrześcijańskie wobec Kościoła — to jego rodzina, żydzi — cudzoziemcy.

I jak Sara broniła praw swojego syna Izaaka przed naruszeniem ich przez Agar, na rzecz Izmaela, tak Kościół katolicki tylko litość mieć może dla dzieci synagogi, ale miłością ochraniać musi własne swoje dzieci i strzedz dla nich Chrystusowego dziedzictwa. Dziedzictwem tym Wiara, a z nią to, co zwiemy dobrą wiarą, czyli w ogóle chrześcijańska etyka. Z tego powodu Kościół zaleca łagodność i litość w postępowaniu z żydami, ale zarazem radzi, żeby przed nimi zamykać te drogi, które wstargnąć mogą w samo serce społeczeństwa chrześcijańskiego i tam czynić spustoszenia. Otwarcie im tych dróg, znaczy to samo, co wprowadzenie wilka do owczarni, ciemności do światła, nienawiści do miłości. Ponieważ żydzi, z natury wyznawanej przez siebie wiary, nie mogą być składową częścią społeczeństwa chrześcijańskiego, przeto winni być jego *elementem pomocniczym*, dopóki nie poznają prawdy. Kościół z radością powita dzień miłosierdzia, w którym dzieci Izraela wyjdą ze swego upośledzenia, aby zająć nanowo stanowisko odpowiednie ich dawnej świetności, a jeżeli zmuszonym jest trzymać ich dzisiaj u drzwi społeczeństwa chrześcijańskiego, powierzy im, gdy przejdą na łono Kościoła, Ewangelię Chrystusową i jej obronę.“

Tak streszcza poglądy Kościoła katolickiego na stosunek chrześcjan do żydów ksiądz Józef Lemann, nawrócony żyd, w dziele swoim p. t. „*L'entrée des israélites dans la société française et dans les états chrétiens*“. Dodajmy od siebie, że tak rozumując, odnośnie do nawracających się żydów, Kościół nie ma oczywiście na względzie tych, niestety bardzo licznych, neofitów, dla których przyjęcie Chrztu Ś-go jest jedną więcej spekulacją. Codo żydów wiernych swej tradycji, z rozumowania tego widzimy, że Kościół katolicki, którego Pasterze w imię miłości bliźniego bronili zawsze żydów od prześladowań, jest niemniej bardzo stanowczym w określeniu granic, po za które tolerancja względem tych nieprzyjaciół Kościoła w społeczeństwach chrześcijańskich sięgać nie powinna. Niech więc te zbawienne nauki posłużą ku zbudowaniu tych z pomiędzy katolików, którzy w imię źle zrozumianej miłości bliźniego, wyrobili sobie fałszywe pojęcia o swoich obowiązkach względem dzieci Izraela, a tem samem pozwalają wyzyskiwać swoje szlachetne uczucia i wiarę przez t. zw. „żydów uspołecznionych“.

Stefan Godlewski.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Wszystko było w tym stosunku; w skutku wilgoci, trzeba było koszulę zmieniać dwa razy dziennie, a przecze

też niemal napewno, że mi się uda skłonić panią Izme do pogodzenia się z Kardassym, a Katinę do przyrzeczenia mi swej ręki.

Zresztą i bez żadnej rękojmi co do przyszłości, cieszyłem się nadzieją zobaczenia hrabiny Namény, uściśnienia jej białej ręki, usłyszenia jej harmonijnego głosu. Cieszyłem się na samą myśl o tej chwili, za którą się stęskniłem.

Chwilami przecież, jak zwykle w takich razach, ogarniała mnie trwoga i niepewność czy nie zaszła zmiana jaka w Petiffy. Wreszcie znalazłem się w tem miejscu, z którego przed kilkoma miesiącami po raz pierwszy oglądałem to ustronie i ten kościół na lewo, pałacyk na prawo, a plebanię nawprost.

Przystanąłem, przypominając sobie z niewypowiedzianą rozkoszą tę niedaleką przeszłość. Tak samo też, jak wtedy, doleciał mnie głos organów z otwartego kościoła. Nic się nie zmieniło w obrazie, który mi nazawsze utkwiał w sercu; nic prócz zieleni zastępującej dziś ówczesną, połyskującą brylantami, białość.

I tak samo uczepiłem konia u baryery ogradzającej kościół, tak samo wszedłem do wnętrza i tak samo stanąłem pod filarem.

Po skończeniu Mszy Ś-tej wyszedłem z kościoła, wskoczyłem na konia i pospieszyłem do pałacu. W bramie zwolniłem kroku, by ochłonać i wymiarkować z pozorów, czy się

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie).

XXII.

Szóstego dnia wieczorem po wyjeździe z Csent-Horki, stanąłem w Gutta i postanowiłem nazajutrz udać się ze świtem do Petiffy.

Tak też zrobiłem.

Jakże mi błogo było na sercu! Wierzchowiec mój wypoczęty parskał wesoło, przebiegając znane mi wioski i drogi, które dnia tego wydawały mi się piękniejszymi i wesełszymi. Był to śliczny poranek sierpniowy. Orzeźwiający wietrzyk wiał od wschodu, a słońce podnosząc się do góry, ogrzewało wolno zimne nocy powietrze.

Wkrótce miałem ujrzeć Katinę, — tym razem pełen otuchy, którą, nie wiem czemu przypisywałem. Rachowałem

od koszuli płaciło się 1 fr. 50 c., od chustki do nosa 25 centymów.

Nie można było pić innej wody, oprócz wody Saint-Galmier, której butelka kosztowała 75 c. Woda toaletowa płaciła się po 15 centymów za litr.

W kawiarni porcyta czegokolwiek, nawet limonady, kosztowała 1 franka. Główka kapusty kosztowała piastra (5 fr.). Jadano ją jako sałatę.

Ostro obchodzono się tylko z uczciwymi urzędnikami; przeciwnie, faworyzowano złodziei, oszustów, którzy dostawszy uwolnienie, oświadczały że narobią hałasu, że opowiedzą co się dzieje na Międzymorzu.

Wypędzono naprzykład uczciwego człowieka, zaopatrzywszy go w następujące świadectwo: „Uwolniony ze względu na to, że stan jego zdrowia nie pozwala przypuszczać, że będzie można z niego mieć korzyść w przyszłości“.

Inny znów urzędnik, schwytany na gorącym uczynku, niejaki X., który w porozumieniu z dwoma swoimi zwierzchnikami dopuścił się znacznych sprzeniewierzeń, oddalony został z takim świadectwem: „Uwolniony ze świadectwem, otrzymuje urlop pięćmiesięczny z przyznaniem całej pensyi, z kosztami podróży.“

W tych warunkach wyjątkowych pojawiały się też natury wyjątkowe. Było w Panamie kilka typów ciekawych, jak naprzykład ów Dingler, główny dyrektor robót; sylwetka jego jest nawet poniekąd tragiczna.

Dingler odbył podróż z p. Karolem Lessepsem w końcu roku 1883, i, naturalnie, trzymał się zdala od miejsc niebezpiecznych; to też za powrotem, na konferencji urzędowej przez Towarzystwo panamskie, oświadczył, że klimat Panamy wyjątkowo jest zdrowy i że tylko pijacy mrą na Międzymorzu.

„Dużo jest przesady—są słowa jego,—w tem co mówią o stanie sanitarnym Panamy. Ja przybywam ztamtąd właśnie i zdziwiony byłem dobrym stanem zdrowia tamtejszego personelu. Bywają wprawdzie wypadki, zdarzają się niebezpieczne gorączki, ale wogólności stan zdrowia nie jest zły.

„Mamy zresztą szpitale: w Colonie, a mianowicie w Panamie. Ten szpital zbudowany jest w wybornych warunkach. Składa się z całego szeregu pawilonów odosobnionych. Wegetacja tam bardzo piękna; pawilony są nawet bardzo wesołe, tak, że to wszystko nie wygląda na siedzibę cierpienia“.

Nie miał nic lepszego do zrobienia, jak powrócić do kraju, w którym szpitale tak pięknie wyglądają i przybył do Panamy w końcu Października 1883. Już 22 Stycznia 1884 umarła mu córka, a 28 Lutego, w miesiąc później, poszedł za nią syn...

Jako dyrektor generalny Dingler miał prawo do pięćmiesięcznego urlopu; odjechał więc z żoną do Francyi 1 Czerwca 1884, wrócił wraz z nią w Październiku, a 2 Stycznia 1885 żona mu umarła...

Człowiek ten, który był zdaje się dość silnej konstitu-

coś rzeczywiście, jak sądziłem, w Petiffy nie zmieniło. Ale nie. Nic nie zdradzało żadnej zmiany.

Okna od sypialnego pokoju hrabiny były uchylone, jak zwykle o tej porze, a drzwi od tarasu na oścież otwarte, pozwalały mi widzieć w sali jadalnej stół, nakryty białym obrusem. Chłopak kredensowy niósł z kuchni na tacy garuszki śmietanki, ogrodnik podlewał rabaty ulubionych pelargonij Katinki, a mops pani Izmy stał jak zwykle na ganku.

Zeskoczyłem z konia i oddałem chłopakowi, który go zawsze odemnie odbierał.

— Panie w pałacu? — zapytałem.

— Pani hrabina jest! — brzmiała odpowiedź.

Serce mi zabiło młotem, ale zapytałem jeszcze, prostując nogi.

— A dziedziczka?

— Dziedziczka wyjechała.

— Wy...jechała?

— Tak!

— Gdzie ona mogła wyjechać — myślałem, idąc na pierwsze piętro — czy nie do męża? Bo gdzie indziej wyjechać mogła — w tej chwili właśnie, ona, co nigdy nigdzie od lat dziesięciu nie wychylała się poza obręb swych dóbr?

cy, ale który pozbawiony był zupełnie uczucia sprawiedliwości i ludzkości, taką wzbudzał ogólną nienawiść, że śmierć jego żony obchodzono wielką ucztą. Szampan płynął strumieniami, a on musiał słuchać okrzyków radości wszystkich tych niewolników, którzy tak się cieszyli z nieszczęścia swojego pana.

Dingler zniósł te wszystkie ciosy bez jednej łzy w oku, z pewnym rodzajem dzikiej rozpacz i z żądzą zemsty, choćby nad istotami nieodpowiedzialnymi.

Pani Dingler jeździła zwykle na spacer parą koni przepysznych, wartającą 25,000 fr., którą panu Dyrektorowi generalnemu ofiarował jako porękawiczne p. Gadpaille z Jamajki, przy układzie o dostawę murzynów.

Dyrektor nie chciał, żeby te zwierzęta, które miały zaszczyt wozić jego żonę, służyły komubądź innemu, i kazał je zabić.

Człowiek któremu polecono zgładzenie tych przeslicznych zwierząt, nie miał serca dokonać tego, uprowadził je i ukrył.

W kilka dni później jeden z urzędników powiedział Dinglerowi, że konie jego żyją.

Dingler wydelegował tegoż samego urzędnika ze specjalną misją zarznięcia tych koni.

Konie z rozplatanymi brzuchami szamotały się jeszcze w dole w który je rzucono i całą okolicę napełniały przeraźliwym rżeniem konania.

Za tę egzekucję Dingler wydał bon na roboty, to jest na wywiezienie 33 metrów sześciennych ziemi, metr po 1 fr. 50 centymów.

Czyż nie ciekawa to istota—człowiek? Jak tylko czuje się wyswobodzonym z jarzma konwencyonalności, jak tylko może się otrząść z obłudnych form cywilizacji, zaraz powraca do temperamentu pierwotnego.

Oto inżynier dróg i mostów, człowiek na pozór zupełnie nowoczesny, jedna z postaci Ohneta. Puście go w kraj bapół dziki, w którym ujrzy się panem, a natychmiast przychodzi mu zachcianki wschodniego satrapy. Radby, jak Dżengis-Khan, zakopać żywcem setki niewolników w grobowcu swojej żony, i gotówby, jak sułtan Soliman, wszystkim domownikom swoim kazać porozrzynać brzuchy, żeby się przekonać, który z nich zjadł melona.

Istnem jest niepodobieństwem dać choćby w przybliżeniu wyobrażenie o tem, co zmarnowano na tym zakątku ziemi, który przez ósm lat dziwnych rzeczy był widowiskiem.

Pióro, nawet doświadczoną kierowane ręką, nie jest w stanie oddać wrażenia tego bezprzykładnego nieładu, odmalować rozmaitych stron tej całości bez związku, w której nie było żadnej władzy centralnej, gdzie tysiące ludzi ze wszystkich krajów świata, niewiedzących po co właściwie tam są, nie pojmując zupełnie tego co się dokoła nich dzieje, kradli co mogli na stanowisku, na jakim się znaleźli. Pewien oficer, który odbywał kampanie we wszystkich częściach świata, rzekł raz do pewnego turysty: „Widziałem

Znalazłem się w salonie i tu spotkałem starego sługę domu. Uśmiechnął się na mój widok, powitał mnie, ale uczynił to wszystko dziwnie i stał zażenowany.

— Pani w pałacu? — zapytałem.

— Zaraz panią hrabinę uprzedzę! — odparł w odpowiedzi i zniknął we drzwiach do dalszych pokoiów.

Zostałem sam i nadśluchiwałem tylko, ażali nie usłyszę odgłosu kroków Katinki.

Wreszcie stanęła we drzwiach, lecz mi się wydała tak inną, ale to tak inną, iż zamiast pobiedz do niej i uchwycić jej wyciągnięte ręce, stałem wryty na miejscu. Ona więc podszła ku mnie i patrząc mi w oczy, podała obie dłonie. Przyciskając je do ust, przyglądałem się jej z nieopisaną jakąś trwogą. Katinka była inną, zarumienioną aż po uszy, zażenowaną, a zdawała się być tak szczęśliwą, jak jej nigdy w życiu nie widziałem. Milczałem, bo ta zmiana w niej paraliżowała mi język i wzniewiała szum w głowie, nasuwając dziwne myśli i obawy.

— Pani sama? — wybełkotałem.

— Tak! — odparła stłumionym i dziwnym głosem hrabina — Izmy niema.

— Pani wyglądasz?...

— Pan nie dostałeś naszych listów?

— Nie! — odparłem blednąc, — pisałaś pani?...

wojnę kolonialną, byłem przy zdobyciu miast szturmem, po którym następował systematyczny rabunek wojskowy; nigdy jednak nie widziałem nic podobnego do tego, co się tutaj dzieje“.

Chcąc sobie wyrobić pojęcie o tem co się tam działo codzień, trzeba sobie wyobrazić odwrót z Rosyji w chwili najwyższego rozprężenia, wtedy, kiedy zarzynano konia dla zaspokojenia głodu a furgony pełne złota rzucono w parowy, byle ich nie prowadzić dalej za sobą.

Jeszcze ta gromada bezładna, uciekająca przez stępy, miała pewną myśl przewodnią, pewien ogólny kierunek: ku Wilnu. W Panamie był taki sam nieład tylko umiejscowiony.

Czy istniał choćby na chwilę plan jaki? Rzecz wydaje się wątpliwą. To pewna, że po upływie pewnego, bardzo krótkiego czasu, wszystko zdano na los szczęścia.

Kilka przykładów malwersceji, nieopatrności, niedołęztwa.

Z magazynów Colonu wydano 5 kilo siarczanu chininy, którego kilo kosztowało wówczas 1,200 franków (dziś 500 fr.), zamiast bleiwasu, wchodzącego w skład mastyksu do zasmarowywania szpar.

Dynamit marnowano w rozmiarach niepodobnych do wiary.

Pozwalano mu wietrzeć lata całe, a w końcu musiano go wrzucać do rzeki Chagres.

Kiedy trzeba było wypróżnić składy w których leżał ten dynamit, nie wezwano konduktorów francuzkich, uważnych i umiających się obchodzić z takimi rzeczami, ale użyto do tego robotników włoskich, którzy weszli do magazynu w trzewikach.

Za dotknięciem gwoździemi, nastąpił wybuch. Niezszczęśliwi zniknęli zupełnie. Głowę konia znaleziono o 1,200 metrów. Szkoda wyniosła 2 miliony.

Tak było ze wszystkim...

Wszystko dawało powód do niepotrzebnych wydatków, wszystko dostarczało sposobności do marnotrawstwa.

Pewien magazynier, niegdyś dorożkarz paryzki, potrzebował gwoździ. Zażądał ich tedy od konduktora, prosząc go zarazem, żeby mu zrobił model.

Kondaktor robi model gwoździ z drzewa, jako wzór wysokości, grubości i kształtu.

Magazynier niesie ten model do tokarza, który wykonuje zamówienie z drzewa, po 2 fr. 50 c. za 50 gwoździ.

W Październiku 1886 podpisano w Panamie kontrakt na 60,000 tonn węgla, po 60 fr. za tonnę, z dostawą do Colonu.

Interes ten orędownął konsul niemiecki w Panamie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Pisaliśmy...

— Pani i kto? — zapytał, doznając nieokreślonego uczucia, jakie ogarnia człowieka w chwili, gdy serce bić przestaje.

— Więc pan nic nie wiesz? — zawołała kobieta z wyrazem radości pomieszanej z trwogą.

— Nic!... — jęknąłem.

— I niczego się nie domyśliłeś? — zapytała z wzrastającą trwogą, blednąc także i wlepiając we mnie swój wzrok.

Zapanowało milczenie. Utopiłem oczy w obliczu Katiniki, tak innem w tej chwili. Nogi zachwiały się podemną, coś mnie zabolalo straszliwie w samym środku mózgu, jak od przejścia prądu elektrycznego — i krzyknąłem stłumionym głosem:

— Gyula Toreti!...

— Tak — szepnęła kobieta — Bela Gyula Namény hrabia na Buzoży i Toreti.

Upadłem na fotel bezsilny moralnie i fizycznie.

XXIII.

Leżałem mocno chory u księdza w Petiffy.

Pamiętam iż codzień od chwili w której, po długiej nieprzytomności, odzyskałem władze umysłowe, staruszek mi opowiadał, iż hrabia Namény i Katinka pragną mnie widzieć, ale ja dawałem znaki, że nie chcę.

ZE WSI.

przez

Autorkę „Opowiadań“.

Graj fujarko, graj!
Już się skończył Maj;
Już w kolanko poszło proso,
Gospodarze wyszli z kosą,
Bo trawy jak gaj.

Czajka jęcząc, gra,
Widzi zdalek choć mgła,
Że z kosami idą miedzą,
A tu małe w gnieździe siedzą;
Na kosarzy zła.

Za stodołą, hen,
Zieleni się len;
Gospodyni zagon piele,
W płachtę zgarnia dla krów ziele;
Dziecko zmorzył sen.

Przy chałupie gdak,
Kokosz gdacze tak,
A na płocie zapał kurek,
U wrót dziadek, — szczeknął Burek,
Że ktoś wszedł, dał znak.

Rehot zab: „kum, kum“,
A od służy szum,
A hargocze młyn przy służy,
Strzeż się płotko i miętuzie!
W nurtach szczupak, sum.

Od rzeki, od łąk,
W trzcinach huczy bak;
Niech go ciekaw, kto chce spyta,
On wybączy cenę żyta,
Cenę drzewa sąg.

Szemerze dziwnie las,
Zbiórki to dziś czas.
Chrust wyrostek w pękach bierze,
Matka warzyó ma wieczere,
Chrust na komin wraz.

Gdzie świerki i wrzos,
Pogwizduje kos,
Barwne kraski, sójki płowe,
Gwar ich płynnie przez dąbrowę,
Coś trajkoczą w głos.

Raz jednak miałem, już w rekonwalescencji, silną gorączkę i wtedy hrabia, który codzień zgłaszał się do mnie, znalazł się przy mem łóżu. Musiałem naturalnie bezwiednie zezwolić na widzenie się z nim. Długo i dużo mówił, ale co, nie pamiętam. Wiem tylko, iż zapytałem go:

— Jakiem prawem ty żyjesz?... Jakże to się stało?

W chorobie nawet ta tajemnica nie dawała mi spokoju! Gyula zaś, czy Bela, opowiedział rzecz całą w kilku słowach.

— Cyganie zabrali mojego trupa i do życia go przywołali, bo cyganie kochają Naménych. Chcieli mnie odwieźć do zamku, gdym wyzdrowiał, ale ja im powiedziałem: „Odbierzcie mi życie raczej“. Bo czyż ja, z moim charakterem, w tych okolicznościach, z temi podejrzeniami mogłem żyć z Katiną? Twoje nieszczęście, przyjacielu, oddało mi życie. Gdyby nie Csent-Horka i nie twoja niedyskrecya, byłbym już nie powrócił nigdy!

To mnie jednakże nic nie obchodziło, to mi raczej sprawiało ból straszliwy.

Jeszcze nie byłem dość silny by opuścić plebanię w Petiffy, gdy już Izma powróciła ze zdrowym mężem.

Ksiądz mi o nich opowiadał, choć go o nic nie pytałem Kardassego widzieć nie chciałem za żadne skarby. Ale rzecz dziwna, że w tej recydywie zapalenia mózgu, przy stępieniu wszystkich zmysłów, jedno uczucie ciekawości się ostało. To

Gdzie rozstajów szlak,
Bożej Męki znak,
Siwy krzyżyk, pod nim siwy
Lirnik ślepiec śpiewa dziwy,
Pieśni mu niebrak.

Wtorują mu już,
Ponad łanem zbóż,
Chór skowronków i derkaczy,
Echo niesie, pieśń tłumaczy
Borom wszereż i wzdłuż.

A na święty Wit
Ptasie dzioby cyt!
Drozd, czyżom, słowikowi,
Ziębom, gilom, święty powie,
Że już śpiewać watyd,

Piewca o tem wie,
Wczas pieśń wyprząść chce;
Więc od świtu śpiew, kapela
Gaj do zmroku rozwesela,
Ptak mistrz spieszy się.

Graj fujarko, graj!
Już się się skończył Maj,
Już się kończy dzienna praca,
Już bydełko z pastwisk wraca,
Cichną bór i gaj.

Na mokradłach, tam,
Brodzi bociek sam,
Czegoś szuka snąc po wodzie,
Długim dziobem wciąż coś bodzie,
W żabiem państwie — kram!

Jak z wiatraczych śmig,
Skrzydła rozwał w mig,
Zaklekotał, leci, leci,
Do bocianki, do swych dzieci,
Żaby na to, w krzyk.

Graj fujarko, graj!
Już się skończył Maj,
Już zmierzeh blisko, a z tej pory
Słonko idzie spać za bory,
Dobranoc mu daj!

Płynie rzewny dźwięk,
Wszak to dzwonów jęk;
Lud na Anioł Pański kłeka,
Dziewcę gdzie krzyż, Boża-Męka,
Składa kwiecica pęk.

też pamiętam, że gdy pleban powrócił z pałacu, gdzie cho-
dził powitać Kardassego, spytałem go:

— I jakże? wesół, szczęśliwy?

— Ha! mój złoty rotmistrzu! — odparł zacny staru-
szek — kuli mu podobno z pod serca nie wyjęli, ale mimo to
powitał mnie czardaszem jak ongi. Toż to figlarz, to ma-
dziarska dusza!

Wreszcie wyzdrowiałem i powróciłem do Csent-Horki.
Siedzę w niej już od lat trzech, nie wychylając nosa i nie
pragnąc widzieć jedynych przyjaciół moich, Kardassego
i Gyulę, których i w Petiffy nie odwiedzałem. Pisują do
mnie listy, które jednak, nie czytając, wrzucam zaraz do
pieca.

Bodajby nie pisali! Każdy z nich przypomina mi tę
tajemnicę piątego pułku, ten wypadek z Buzozy, o którym
lat dziesięć nie wiedziałem, a którego, jako jedyną ofiarę,
siebie tylko teraz widziałem.

Czy kiedy zapomnę Katinę? Czy wybaczę kiedy
Gyuli, że nie umarł, Kardassemu, że go nie zabił?...
Wątpię!

K O N I E C .

Rzy kasztanek, rzy,
Poszczekują psy,
Beknie owca, za nią stado,
Przed chatami, lud gromada;
Gwiazda w niebie tkwi.

W trawach coś, jak żar,
Świeczek kilka par,
Świętojanki to skrzydlate,
Podfruwają aż pod chatę,
Niby od gwiazd dar.

I moczary lśnią,
Na nich światła drżą,
Lud zwie błędne to ogniki,
Złudnych skarbów w nich tajniki,
W blask zakłete są.

Błyszczą, jak sierp, nów,
Słychać głosy sów:
Kiedy puka „pójdź, pójdź“ — woła,
To śmierć zbliża się do sioła,
Według gadki słów.

Cóż tam zgrzyta, cóż?
To grzechotka już:
Po kominach płomień gaśnie,
„Strzeżcie ognia!“ krzyczy właśnie
Wioski nocny stróż.

A za chwilę — sza!
Jeno fruwa ćma,
Jeno lelek za nią goni,
Jeno rybka pluśnie w toni,
Rosę pije mgła.

Graj fujarko, graj!
Już się skończył Maj,
Północ bije, seu w krąg świata,
Nad wsią Anioł Stróż przelata,
Dobranoc mu daj!

NA POSTERUNKU.

Sensacja i rumor w prasie z powodu artykułu p. J. G. Blocha. — „Ziemia i jej obdłużenie“. — Moja otucha i przelotne wspomnienie słynnego „memo-
ryału“ giełdowego. — Co tam stało?... — Niektóre wątpliwości co do skut-
ku rozprawy p. Blocha. — Komu ona może zrobić dobrze, a komu i dla czego
bardzo... niedobrze. — Przepraszam! — Kaznodzieja przed sądem repu-
bliki francuzkiej. — Za co? — Nieśmiały wyrok. — Ponure i jasne myśli. —
Cześć obrońcom Wiary — hańba nikczemnikom!

Gdyby w prasie warszawskiej stała się jakaś niepraw-
dopodobna nadzwyczajność: gdyby naprzykład p. Święto-
chowski, redaktor liberalno-bezwyznaniowej „Prawdy“ objął
dział filozoficzno-literacki w „Przeglądzie Katolickim“, lub
gdyby p. Potocki, kierownik radykalnego „Głosu“, począł
pisywać feljetony w „Wieku“, a p. Peltyn, redaktor „Izraeli-
ty“, stanął na tym tu „Posterunku“ w „Roli“; — wszystko
to razem nie wywołałoby jeszcze wśród naszej rzeszy dzien-
nikarskiej takiej sensacji i takiego rumoru, jakie wywołał
fakt, że p. J. G. Bloch, znany bankier, finansista warszaw-
ski, prezes różnych kolei i różnych prywatnych instytucyj,
pomieścił w organie swego zięcia, p. Weysenhoffa, artykuł
finansowo-ekonomiczny p. t. „Ziemia i jej obdłużenie w Kró-
lestwie Polskiem“.

Jeszcze rzecz ta nie została wydrukowaną w całości,
a już „Kuryery“ oraz różne dzienniki i różne tygodniki
prześcigają się w podnoszeniu tej „pracy znanego finansi-
sty“, w wysławianiu jej doniosłości i kompetencji autora,
a nawet są tacy, którzy utrzymują, że skoro naszym stanem
ziemiańskim zaopiekował się taki ekonomista, takiej miary
statysta, jak p. J. G. Bloch, to obecnie stan ten może już
spać spokojnie. Mógłbym, co prawda, tych panów dziennika-
rzy zapytać, czy artykuły pana Blocha i wtedy wznicałyby
w nich zapal, gdyby autor przy tej samej „kompetencji
w rzeczach ekonomicznych“ nie posiadał jednakże władzy
milionów i nie był prezesem różnych instytucyj, ale po co
mam robić piekło?... Wolę raczej wyznać otwarcie, że i we
mnie artykuł pana Blocha wlał pewną otuchę, a serce moje
poczyna drgać żywiej na myśl, że szanowny autor w sądach
swoich o społeczeństwie polskiem mniej ulega pesymizmo-
wi, aniżeli to było przed kilkoma laty. W początkach roku
1882, po znanych „zaburzeniach antysemitycznych“, na jednym
z posiedzeń w sali Magistratu, miałem zaszczyt, wraz z wie-
loma innymi, z ust pana Blocha usłyszeć aforyzm, który do

dzisiaj tkwi mi żywo w pamięci. „Gdyby nie żydzi — powiedział wówczas szanowny autor-ekonomista — ten kraj byłby dziką pustynią“. W kilka zaś lat później pan Bloch, wraz z drugim finansistą panem Natansohnem, w słynnym, pamiętnym i powszechnie znanym „memoryale giełdowym“ podnosząc cnoty, przymioty i zasługi „ludności izraelskiej“, nie żalowali barw czarnych dla odmalowania „ludności rdzennej“ przedstawiając ją jako zbiorowisko niedołęgów, próżniaków i t. d., którzyni wogóle zajmować się nie warto. Jeżeli więc obecnie p. Bloch zajmuje się naszym stanem ziemian- skim i nawet obmyśla środki dla jego „podźwignięcia“, to widocznie nie jest jeszcze tak źle, jak naówczas szanowni au- torowie „memoryalu“ konstatawali; — widocznie *obok* pracowitej (tak wyraźnie stało w „memoryale“) „ludno- ści izraelskiej“, może się przydać na coś i owa próżnia- cza „ludność rdzenna“, boć nie chcę przypuszczać, iżby ta ostatnia miała być jedynie dla pierwszej potrzebną — i żeby z tego tylko powodu szanowni nasi finansisci mieli się nią (t. j. „rdzenną“) zajmować.

Bądź co bądź, wyrażając, wraz z innymi kolegami po piórze, wdzięczność p. Blochowi, za poświęcenie „kompeten- tnego“ swego pióra położeniu ziemianstwa, nie mogę przecież nie wyrazić pewnych wątpliwości co do samego praktycznego skutku jego rozprawy. Czy przypadkiem zamiast ziemian- stwu zrobić dobrze, nie robi ona mu zle, — a zrobi bardzo do- brze wcale komu innemu?..

Słowo i zdanie p. Blocha, u wszystkich a jedynych w kraju naszym szafarzy i dostarczycieli kredytu, ma wielką wagę; — z rozprawy zaś jego, dotyczącej położenia większej własności ziemskiej i jej odpowiedzialności kredytowej, wieje straszny, przerażający pesymizm. Jeżeli przeto z rozprawy tej, omawianej, podnoszonej i popularyzowanej przez wszystkie Kuryery, wszelacy wspomnieni wyżej dobro- czyncy narodu posłyszają, iż z własnością ziemską jest tak bar- dzo źle, że gorzej być nie może; jeżeli zechcą uwierzyć:

za obszary bez długów wynoszą zaledwie 5% ogółu ziemi;

że, dalej, obszary zadłużone tak, iż właściciele ich mo- gą zaledwie coś nieco w razie sprzedaży ocalić — wyno- szą 49%;

że obszary których właściciele już nic nie posiada- ją wynoszą 46% — i

że wreszcie większa część tej ostatniej grupy składa się z majątków zadłużonych bez porównania wyżej, aniżeli wynosi ich wartość;

jeżeli, powtarzam, wszystkiemu temu — co się wydaje więcej aniżeli wątpliwem i co zresztą sam p. Bloch podaje z wszel- kiemi zastrzeżeniami — zechcą uwierzyć, na słowo autora, nasi sławni „podskarbiowie narodu“ lub skorzystać choćby tylko z alarmu, — to bardzo być może iż ścisną oni odsetkami ową nieszczęsną własność ziemską tak, że już ani zipnie...

Ach! co ja też mówię! Toż właśnie p. Bloch dla pod- źwignięcia rolnictwa ma już środek gotowy, a ma nim być mianowicie „specjalny kredyt na ulepszenia gos- podarstw rolnych“. Przez ten kredyt ma się podnieść płodność i wydajność ziemi, a gdyby płodność tę można było zwiększyć „choćby o jedno ziarno, to już kraj zyskałby blisko 20 milionów rubli rocznie“.

I ani słowa, pięknie to na oko wygląda, tylko że znowu zjawia się tu wątpliwość. Coraz bardziej upowszechnia się dzisiaj przekonanie, że kredyt wogóle jest wymysłem szatań- skim, inni znów twierdzą że wymysł to żydowski, a prakty- ka wskazuje, że każdy kredyt nowy, u nas zwłaszcza, przy naszym niezbyt ścisłym i rachunkowym usposobieniu, stać może łatwo, — jak to już ktoś słusznie zauważył — „nowym stryczkiem na szyję“. Przy rozwijaniu przeto coraz nowych operacji i form kredytowo-rolniczych, bardzo być może, że kraj nasz nie stanie się napewno żadną „dziką pu- stynią“, że przeciwnie, stanie on się bardziej jeszcze ule- pszonym rajem, rajem ekonomicznym, ale tylko dla wszel- kiego rodzaju małych, większych, największych finansistów; a nie chcę znów przypuszczać, iżby p. Bloch, pisząc swoją rozprawę o „podźwignięciu własności ziemskiej“, taki jedy- nie raj mógł mieć na widoku...

Przepraszam też najmocniej „kompetentnego“ autora „obdłużenia ziemi“, że ja, marny robaczek, nie mający pojęcia o tworzeniu — w możliwie krótkim czasie — choćby tylko ty- sięcy, śmiem nie polegać bezwzględnie na zdaniu i opinii twórcy milionów, ale chciałem zwrócić uwagę, iż w świecie bywa i tak, że co jednym robi bardzo dobrze, to drugim nie wychodzi na zdrowie, a nawet ich dobija — i że ten sam wy- padek łatwo zdarzyć się może z naszą „chorą własnością ziemską“ — w stosunku jej do sfer finansowych.

Co uczyniwszy, przechodzę do sprawy zgola nie pie- niężnej i nie ekonomicznej, a jednakże takiej, która dziś po- ruszyła całą niemal opinię europejską. Jest nią mianowicie sprawa księdza kanonika *d'Audiffret*, który ostatniemi czasy stawał przed sądem karnym w Paryżu. Za co? Otóż tu jest coś co nadaje sprawie interes szczególniejszy. Czcigodny kapłan wypowiedział z ambony słowa nagany dla systemu wychowania bezreligijnego i za to właśnie, w liberal- nej, tolerancyjnej, republikańskiej Francji po- ciągnięty został do odpowiedzialności sądowej. Alboż to nie dość interesujące?

Ale oto inkryminowane ustępy mowy kaznodziei.

„Wychowanie bezreligijne jest przeciwnie religijnem i prowadzi do zupełnej niewiary, nie mówiąc już o tem, jak groźnym jest dla tego gmachu, który ludzkości całej winien być siedzibą, dla gmachu przez Chrystusa wzniesionego. Szkoła bezreligijna — mówią — jest szkołą neutralną. Co za złudzenie! — jakież marne oszukiwanie siebie samych i innych!

„A teraz, moi bracia, gdybym za słowa które tu sły- szeliście, miał apostołskie szczęście przypłacić sześciomie- sięcznym więzieniem, mniemam, iż z pomocą łaski Bożej, przy- szłoby mi lżej dźwigać te kajdany, aniżeli wy, moje panie. które mnie słuchacie, — nosicie naszyjniki drogocenne i kol- czyki.

„Zbytnią uległość i pojednawczość drzemią- cych katolików rozzuchwały jedynie wrogów Wiary i posunęły ich do zamachu na dusze dzieci naszych. Niech więc świat katolicki ujrzy w więzieniu biskupów, kanoników, proboszczów, którzy głoszą zechcą prawdy, jakie tu słysze- liście, a Francya przejrzy i zostanie ocaloną!

„Ulżyłem sumieniu memu, spełniłem obowiązek. Teraz kolej na was, moi bracia, chciejcie i wy swój obowiązek wy- pełnić.

„Obowiązkiem zaś waszym jest wnieść się ponad nędz- ne waśnie stronnice i stawić interesa religii ponad interesa wszelkiej bezwzględności ludzkiej. Obowiązkiem waszym jest postępować śladem Ojca S go Leona XIII i w zjedno- czeniu a dyscyplinie naprzód iść, byle zdławić nikczemną sektę, która przysięgła zagładę chrześcijaństwu.

„Obowiązkiem waszym jest najpierwszy, najlepszy wasz groszłożyć na sprawę wychowania chrześcijańskiego. Obowiązkiem waszym wreszcie podnieść się i bronić praw swoich. A wszystko to czynić w posłuszeństwie, w jedności, która jest siłą, rozsądnie, energicznie, walecznie.

„Obowiązkiem waszym jest modlić się, mówić i działać wszystko w imię i dla Francji, w imię i dla waszych dzieci, w Imię — i dla Boga!“

Oto co powiedział kapłan z ambony, i za te słowa natchnione, pełne mężkiej odwagi apostoła, idea swobody republikańskiej (!!) zaprowadziła go przed kratki.

Cztery denuncjacje — jak donosi jeden z dzienników — znalazły się tegoż samego dnia w posiadaniu władzy, a jedną z nich przyniosła, o wstydzie! — kobieta, nauczycielka „świec- ka“, która stawała też podczas rozprawy w charakterze świadka, zdumiewając wszystkich postępowością swych poglądów świeckich.

I zaiste może sobie republika francuzka powinszo- wać takich nauczycielek, takich przewodniczek i wychowaw- czyn przyszłych obywateli, ale musi też, nawet ona, pochylić czoło przed odwagą kapłana, który nie lękając się przesła- dowania, idzie sam ku niemu.

Jakoż pochyliła. Nawet sąd republikański nie miał dość... śmiałości by skazać na więzienie głosiciela słowa Bo- żego. Po wysłuchaniu obwinionego, który i wobec sędziów mówił z tą śmiałością świętą, z jaką mówił z ambony: „niema prawa ludzkiego przeciw prawu Boga“, sąd ów odroczył ogło- szenie wyroku aż do dwóch tygodni. A w ciągu tego czasu ra- dzono, debatowano, męczono sobie wolnomysłno-republikań- skie głowy w sferach urzędowych — i nie wiedziano osta- tecznie co z tym fantem począć, aż wreszcie sam p. Carnot rozstrzygnął rzecz w duchu „niedrażnienia przekonań reli- gijnych“, skazując ks. *d'Audiffret* na 300 franków kary. Ten też wyrok został nareszcie, po długich debatach, ogłoszony i zaraz setki błagalnych dłoni wyciągnęły się ku dzielnemu słudze Bożemu, iżby go w uiszczeniu grzywien wyręczyć.

Z takich faktów słynie dzisiaj po świecie republikań- ska wolność i swoboda Francji, a gdy się o tem wszystkim słyszy, tłoczą się mimowoli różne myśli do głowy: i ponure i jasne. Z jednej strony przypominają się wprawdzie pier- wsze wieki przesładowania chrześcijaństwa, ale z drugiej za to, jakże mizernemi wydać się muszą wszelkie zamachy na świętą Wiarę Chrystusową — rozrzuconych dziś wszędzie pogan nowożytnych — wobec męstwa takiego bohatera-

Centralny Magazyn **Braci J. i A. ASŁANIDI**
TABACZNY

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA“ w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

Zatwierdzona przez Ministerium Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej, **Warszawska Sala Licytacyjna,**

Królewska № 16, obok Ciotki.

Przyjmuje w Komis do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty.

Sprzedaz z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem.

Licytacje co Piątek i Sobotę.

Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie.

Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

92-26-13

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI
L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-11

PAROWA FARBARNIA
Wełny i Przędzy bawełnianej
E. GRABOWIECKIEGO,

za Rogatką Jerozolimską,
ulica Raszyńska Nr. 2.

Przyjmuje w zakres farbowania przędz wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p., farbowanie odbywa się na sposób zagranicznych farbiarni angielskich. Roboty wykonywane są z całą sumiennością i gwarancją trwałości koloru, po najprzystępniejszych cenach. Dotąd wszelkie farbowane towary w wielu innych farbiarniach po pewnym przeciągu czasu, jak się okazało, ulegały wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarni, dała mi możliwość ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że towar pozostaje bez zmiany pierwotnego koloru.

368-12-4

C. LESKI

Nr. 19 Senatorska, mieszk. 7 (dawniej Niecała)

poleca nowości:

w Stanikach trykotowych „JERSEY”,

ŻAKIETACH WIOSENNYCH,

oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronkowych i t. d.

Zamówienia wykonywam w 24 godzinach. 376-3 3

WARSZAWSKA FABRYKA BLACHY BIAŁEJ
I WYROBÓW BLASZANYCH,

Przemysłowa 36.

Telefonu 86.

poleca blachę białą w skrzynkach i wszelkie wyroby z blachy litografowanej i nielitografowanej, jako to: puszki do herbaty, cukierków, kakao, czekolady, szuwaksu, aptekarskie itp. Specjalność **plakaty na blasze.**

367-16-4

JEDYNY CHRZEŚCIAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych na Pradze

TARGOWA Nr. 34

pod firmą

Aleksander Skiba.

Otrzymał znaczny transport Szpadli stalowych, Pił, Pilników angielskich, Kos, Sierpów, Kopystek do kos, Haczyków na ryby i wiele innych towarów, które sprzedaje po niskich cenach.

Dla Handlujących ustępuje się znaczny rabat.

Cenniki wysyłają się franco i gratis.

403-3-1

ZAWIADOMIENIE!

Zarządzający magazynem W-go F. Schlagera przy ulicy Senatorskiej № 6 (filia), zakłada z dniem 8 Lipca r. b. własną fabrykę rękawiczek i sklep galanteryjny, przy ulicy Trębackiej róg Nowo-Senatorskiej, obok domu W-jej Szejblerowej.

391-4-2

S. Czerwiński.

MALARZ

Podje muje się wszelkich robót kościelnych w zakresie malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.

(234-18-14)

Z KOLIŃSKI

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

120

F. REMBIERZ
W WARSZAWIE.
SKŁAD OBIÓ
krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze,
CERAT, CHODNIKÓW, ROLET i t. p.
Chodniki „Linoleum”, jako nader trwałe i zdrowotne.
Podje muje się całkowitej renowacji mieszkań z wytapowaniem, pomalowaniem sufitów, oraz drzwi i okien, po nader umiarkowanych cenach. 344-12-6

Marszałkowska

120

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB
STANISŁAWA MAŃKO.
Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specjalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-10

Chłodna Nr. 24.

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,

Piorunochrony, Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na prowincji pod gwarancją „najtaniej“ zakład **Optyczno-Elektrotechniczny JULJANA DREHERA** (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. Pp. Mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperacje. 306-12-8

PIORUNOCHRONY,
Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony
urządza, tak w mieście jak i na prowincji,
Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej
Kazimierza Sulistrowskiego
Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasieńskiego. 331-12-6






FILJA Z MOSKWY,

Główny Skład Płócien Jarosławskich, Stołowej oraz gotowej męskiej i damskiej Bielizny, firmy MOSKIEWSKI MAGAZYN, NOWO-MIODOWA Nr. 2. — Nadszedł świeży transport Płótna Jarosławskiego, Stołowej Bielizny, Chustek do nosa płóciennych, Pończoch, Zefirów na suknie w najnowszych deseniach, modnych i trwałych kolorach, po cenach niskich, a także KRETONÓW kolorowych na suknie w najnowszych deseniach i trwałych kolorach, od 13 kop. za arszyn. — Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie. Filia z Moskwy niema nic wspólnego z innymi podobnymi firmami.

Zakład fotograficzny W. IW A RDZICKIEGO,

ulica Niecała Nr. 12, w Warszawie.

Istniejący od lat 30.

Nowym sposobem momentalnym (instantané) dopełniają się wszelkiego rodzaju zamówienia, to jest: zdjęcia z osób, dzieci, widoków, wnętrza kościołów, salonów pracowni, również grupy z osób w rozmaitych formatach, kopie i powiększenia aż do naturalnej wielkości, zdejmują się także konie w biegu i inne zwierzęta; słowem wszystko co w zakres fotografii się zalicza.

Ceny niższe dla uczniów i uczennic.

342-12-4

Zakład posiada 100,000 klisz, z których przyjmuje zamówienia.

Niepogoda przy nowym sposobie nie robi różnicy w zdjęciach.

MLECZARNIA w Ogrodzie Saskim

została otwarta dla Szanownej Publiczności w dniu 5 maja r. b. Mleko doskonałe — ceny możliwie niższe.

349-6-5

M. Bratkowski.

NA NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
CIBILS
NIE ZBEDNY W KAŻDYM DOMU

347-10-6

Do nabycia w handlach kolonial., apteczni. i t. p.
Skład Główny: T. D. ŁAPINSKI, Królewska 49.

WINA SZAMPAŃSKIE

„Jean de Prunelle“

wyrobu krajowego, wyśmienite w smaku, nie różniące się nieznacznie od najlepszych marek francuskich.

Znajdują się we wszystkich znaczniejszych handlach win i zakładach gastronomicznych tu w Warszawie i na prowincyi.

Reprezentant: J. Łazowski, Senatorska 35.

380-3-2

Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny L. KLECZYŃSKIEGO,

Niecała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i naprawuje Srebro, Platery, brzozy. Łyżki stołowe, widełce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podejmuje się kościelnych robót.

336-8-6

Kit do dachów,

najpewniejszy i tańszy środek do naprawy dachów krytych tekturą, blachą lub cementem drzewnym. Cena za pud Rs. 3.

Ch. Brückmann, inżynier.

Aleja Jerozolimska Nr. 21, drugie piętro.

Jedna z dawniejszych w Warszawie

Fabryka Robót Pozłotniczo - Kościelnych Hieronima Wietreckiego

Nowy-Swiat Nr. 31.

Buduje nowe ołtarze w różnych stylach, stare, zniszczone z gruntu odnawia nie zacierając sztuki piękna, roboty podejmuje się najtaniej i najsuwniej, na rozplaty lub też swoim kosztem, coby stanowiło gwarancję dobrej roboty.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży proboszczów i kollarów.

Nowy-Swiat Nr. 31.

345-8-5

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW

Angielskich, Karmelków,

CUKRU LODOWATEGO, CZEKOLADY I PIERNIKÓW

H. F. FLATT,

ulica Płasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-2

SPECYALNA FABRYKA PAROWA

Mydeł Glicerynowych

Woda Kolonńska
KWIATOWA.



Eliksir wzmacniający zęby
(aux Bénédictins)
Savon Mousseleine
w szkieletu zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Na honor polecieć Szanownej Publiczności wyborową Wodę kolonńską i Elikwir wzmacniający zęby (aux Bénédictins).

369-12-3

RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

TATTERSALL WARSZAWSKI

Szkoła Jazdy Konnej dla Dam i Panów. Przyjmuje konie na stajnię i w komis. Wielki wybór koni do sprzedania.

348-6-6

FABRYKA PIECÓW

L. DIETRICH

10. Wilcza 10.

CENY UMIARKOWANE.



274-12-12

OSTRZEŻENIE.

Niektóre drugorzędne dystylarnie naśladowują wódkę przezemnie nazwaną „Przepakanka“ tak pod względem etykiety jak i kształtu butelek, przez co kupujący mogą być łatwo w błąd wprowadzeni, upraszam zatem o zwrócenie uwagi na Firmę na etykiecie zamieszczonej.

395-3-2

„K. Sznajder“.

poleca Gorsety Francuskie, Hafty Szwajcarskie,	SKŁAD NICI I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.	Woalki i inne towary po cenach przystępnych. 264—26—11
---	--	---

K. SAPIECHA.

Pod tą firmą egzystuje od lat 15-tu

MAGAZYN OBIĆ PAPIEROWYCH,

najsolidniej wywiązujący się z powierzanych mu zleceń. Obfituje zawsze w najefektowniejsze obicia, począwszy od najtańszych, aż do wspaniałych, imitujących materję jedwabną, gobeliny, kretony, adamaszki, dywany perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych, w najkrótszym czasie wykonywają się. Niezależnie od powyższego, firma zwraca uwagę że farby używane do obić, nie mogą być szkodliwymi dla zdrowia. Dla uniemożliwienia wzrastającej „konkurencyi“, firma postanowiła

cenę najmożliwiej przystępną.

Niecała Nr. 11 (Hotel Brühlowski).

NB. Próby z cennikiem na każde zapotrzebowanie franco i „gratis“.

363-6-4

Wystawa przemysłowo-r. in. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiarca meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żądań (103-13-10)

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154—52—18

Ważne dla panów Organmistrzów!

Mam honor zawiadomić szanownych P. p. fabrykantów, iż dnia 1 Maja roku bieżącego otworzyłem zakład samych cynowych głosów, próby frontowej i wewnętrznej. Rozmiary posiadam wszelkie podług życzenia. Roboty przyjmuję na zamówienie. Ceny przystępne i wykończenie staranne.

Michał Kutrzyk,

Nowy Świat № 8.

406-6-1

Dezw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 270-26-7

„DENTOR“

Środek do konserwowania ust i t. p. — Flakon za rs. 1 wystarcza na 4 miesiące. — Opis gratis i franco.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

Wisi duża koszula z blachy.

MARSZAŁKOWSKA
№ 129.

Skład BIELIZNY

F. Billing

W WARSZAWIE

121—10—6

BIELIZNA MĘZKA I DAMSKA

własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe.

CENNIKI ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Staly wielki wybór skarpetek, krawatów, szelek, spinek i t. p. artykułów.

Firma istnieje od 1876 r.

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz. W. KARPINSKI & W. LEPPERT w Warszawie Plac Bankowy. Cenniki franco i gratis.

298 (W GMACHU MUZEUM.)

OKAZY WYROBÓW

na Stajej Wystawie

Prób i Wzorów 10-5

WELOCYPEDY ANGIELSKIE

wszelkich systemów sprzedają na raty.

Welocypedy firmy „SWIFT“ (Rowery)

z dużą i masywną gumą sprzedają za gotówkę i

! NA RATY!

ALEKSY NAUMAN,

Leszno Nr. 7.

405-6-1

Istniejąca od roku 1853
FABRYKA MYDEŁ I ŚWIEC

L. J. SZTENCEL
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna,
Sprzedaż
hurtowa
i
detaliczna.

368
16-2

COPAHON

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 87
w Apteczce
z pozwolenia Dep. Med.
wytwarza
COPAHON
niezawodny przeciw
Rzerzające.
Cena Rs. 1.

COPAHON

381-12-2

NOZE Nożyczki, Seizoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma: **R. SCHULER** (174 18 17) gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Żabła 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

Zakład Galanteryjno - Stolarski
FRANCISZKA CHMIEL,
w Warszawie, ulica Długa Nr. 27.

Podjekuje się robót w zakres stolarstwa wchodzących, tak nowych jak i reperacyi. Oprawia wszelkiego rodzaju obrazy, lustra i t. p. w drzewo, plusz jakoteż i ramy złożone, również podjekuje oszklenie takowych.

393-6-2

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH
W. Michalskiego, Miodowa 19.

OBICIA najświeższa desenie od 10 kop. rolka. ROLETY drylichowe kolorowe i patyczkowe. CERATY na podłogi i stoły, różnego rodzaju. OBRUSY na stoły i DYWANY pod stoły. CHODNIKI ceratowe i kokosowe. GZEMSY do firanek. OZDOBY na sufity z masy papierowej.

Poleca po cenach prawdziwie niskich. 283-10-6

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
 2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
 3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
 4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
 5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
 6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.
- 16-52-24

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie. Cement krajowy i zagraniczny, Gips, Glinke, Cegły ogniotrwałe, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.
Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Połączenie telefonem Nr. 116. 295-16-10

Wystawa Tkacka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POSCIELI
A. DREXLER
Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego i Niecała Nr. 2,
poleca po najprzystępniejszych cenach Koldry watowe flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę poscielową, Łózka żelazne. Wózki dziecięce. Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.
Wata higieniczna z owczej wełny.

312-12-9

MEDAL
zasługi
Lwów 1877.

Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

Michał Ignacy RABINSKI,

KRÓLEWSKA 29. 322-8-8

W Y N A L A Z E K



JAN MOLteni,

w Warszawie, ul. Wileza Nr. 18.

Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.

Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wiloza 18.

Aparat ten zawiadania o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyn wodny, zapobiega przzerwaniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelniach, przy kotłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwarów i zbiorników wszelkich płynów. Cena aparatu od Rs. 20.

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie jak i na prowincyi, urządzą telefony, piorunochrony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numeratory, stacje centralne. Łączę folwarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy łukowe i zarowe najnowsze systemu. Przyjmuję konserwację dzwonek elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

W Y N A L A Z E K. 346-8-5

ZAWIADOMIENIE.

Przemysłowo-Handlowe Towarzystwo
WŁODZIMIERZ ALEKSIEJEW

oraz Dom Handlowy

P. WISZNIAKOW I A. SZAMSZYN,

zawiadamiają niniejszem, iż sprzedaż wyrobów swoich fabryk, a mianowicie: nici ze złota i srebra do haftów galonów wojskowych, wyrobów szmuklerskich i t. p. powierzyliśmy panu

W. G. Zykowowi

reprezentantowi swemu,

Senatorska № 496/6 (przy składzie herbaty Sergjusza Perłowa).

PP. handlujący i rzemieślnicy, zechcą zgłaszać się z obstalunkami swemi pod powyższy adres; detaliczną zaś sprzedaż uskutecznią Dom handlowy Braci Lesser, Rymarska Nr. 12.

Przemysłowo-Handlowe Towarzystwo

370-3-3

Włodzimierz Aleksiejew.

Dom Handlowy **P. Wiszniakow i A. Szamszyn.**

DOM HANDLOWY
TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone T-wo Kupców Kijachtyńskich,
WARSZAWA: Krakowsk. - Przedm. 67,
Marszałkowska 117.
Łódź, Piotrkowska 17.
Telefonu Nr. 614.

OTRZYMAŁ
świeży transport
HERBATY LĄDOWEJ

własnego zakupu w Chinach,
od rs. 1 kop. 48 do rs. 7 kop. 40
za funt 365-6-4

Fabryka cukrów deserowych,
Karmelków, Czekoladek i t. d.

MARSZAŁKOWSKA 294-12-6
róg, obok Apteki.

133. JAN FRUZIŃSKI. 133.

Cukry Deserowe pudełko 50 kop
Czekoladki z wybornymi smakami funt 60 kop. Karmelki nadziewane funt 25 kop. Owoce obsmażane (Glacée) funt 50 kop. Ślazowe, zawsze świeże od kaszlu f. 25 kop. Cukry angielskie à la Landrin f. 30 kop. Praliny jasne f. 80 kop. i t. p.

WARSZAWSKIE AKCYJNE
Towarzystwo Pożyczkowe
Kantor Główny Plac Warecki 2.

Zawiadamia, że przyjmuje do depozytu srebra, kosztowności i pakiety wartościowe za opłatą znacznie zniżoną. np. od szacunku rs. 2,000 opłata trzymiesięczna z dołu wynosi: od kosztowności i drogich kamieni rs. 3, a od pakietów wartościowych rs. 1 kop. 25.

Nadto zawiadamia, że Kantor Główny otwarty jest wieczorami, w dniu powszednie od godziny 6 do 8, tylko dla przyjmowania nowych zastawów. 383-3-2

ZAKŁAD STOLARSKI N. CICHOCKIEGO,
Chmielna 16.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, a mianowicie: Budowlane i Sklepowe. Posiada na składzie **posadzkę gotową** i podejmuje się reperatury takowej, jakoteż odnawia meble, fortepiany i t. p. Wykonuje **roboty stylowo-rzeźbiarskie.** 392-12-2

NOWOOTWORZONA
Fabryka Galanteryi

ma honor donieść Sz. Publiczności, że posiada w wielkim wyborze galanterię rymarską, jako to: kufry, walizy, torby, nessesery i t. p. Przyjmuje także wszelkie reperatury. Wykończenie robót eleganckie. Ceny przystępne, — z czem poleca się 394-12-2

Józef KRUSIEWICZ,

Krakowskie Przedmieście № 15/17, dom hr. Stanisława Potockiego.

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabryka
L. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

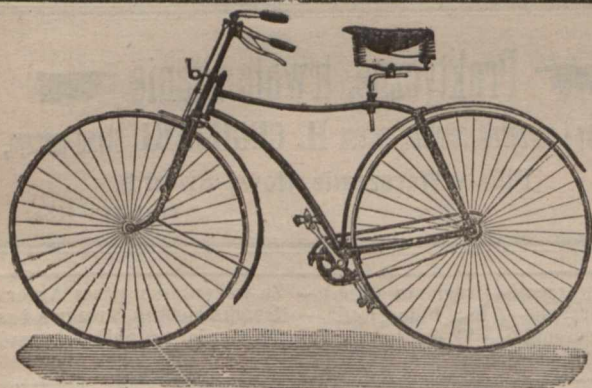


Poleca:
Zegarki
Genewskie,
Regulatory
Freiburgskie,
BUDZIKI
Francuzkie,
ORAZ
wielki i gustowny wybór
DEWIZEK i BRELOKÓW
Z gwarancją dwuletnią.

Przyjmuje wszelką reperaturę po cenach możliwie niskich. 385-3-2

SKŁAD SKÓR
Juljana Bretsznejder,
ulica Ś-to Jańska Nr. 5 w Warszawie.

Poleca wszelkie towary w zakres handlu Skór wchodzące. Pp. Rymarzom Blanki renomowanych fabryk. 384-6-2



WELOCYPEDY
ANGIELSKIEJ FABRYKI
COVENTRY MASCHINISTS Co.
„**SWIFT**“ — z dętymi gumami
oraz innych fabryk
POLECAJA
KRZYSZTOF BRUN I SYN,
Reprezentanci Domu Handlowego **J. BLOCK,**
Senatorska Nr. 27.

Cenniki ilustrowane na żądanie franco i gratis. 386-6-2

MATERACE
Kotłdry bajowe, troki,
poduszki skórzane,
z roślinnej wlny
hygieniczne b. tanie,
pierze i puch
i t. p.
trwale.

Stale posiadamy wy-
bór wózków dziecin-
nych i kolebek.

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratą,
100 numerów
łożek zel. od Rs. 2.80.

MAGAZYN
S. WROTNOWSKI,
Pościelowy

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów.
Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIORÓW DZIECINNYCH
wundury, Szyniele i Bluzy dla uczniów.
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

Medale srebrne
z r. 1885—6 i 8.



Wielki medal srebrny
z r. 1890.

FABRYKA
Wyrobów Siodlarskich i Rymarskich
Jana ZIEMSKIEGO,

Długa Nr. 46, wprost hotelu Niemieckiego, w Warszawie
Przyjmuje obstalunki i poleca gotowe **Zaprzeżgi, Siodła,**
Kufry i wszelkie przybory do podróży.
Cenniki na żądanie wysyłam. 330-6-5

Skład Materiałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych
FELIKSA WAREŃSKIEGO,
Tlomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-7

Pierwsza Chrześcijańska Pracownia
WYROBÓW GALANTERYJNYCH
w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 54.
Wykonuje wszelkie obstalunki galanteryjne, jako to: portmonetki,
pugilaresy, portegary, teki, kufry, walizy, torby, tornistry, futerały, różne
paski, wszelkie przybory do podróży i t. p., również skutecznie naprawy:
wachtlarzy, neceserek i wszelkich drobiazgów akuratanie i terminowo
Ceny bardzo niskie.
401-8-1 **J. Maniecki i B. Miniewski.**

WYPRZEDAŻ WIN.

W celu zaopatrzenia się w nowe gatunki win, obecnie obniżono
ceny zwyczajne o 10%. — Na wszystkich towarach, z wyłączeniem cukru,
odstępuje się 5%, czyli dwudziestą część. — Zamówienia odsyłam do do-
mów, a przy wysyłce na prowincję, nie liczy się nie ani za opakowanie
ani za koszt przesyłki do stacji kolei. — Dziękując publicznie za czynione
uwagi, upraszam i nadal, w razie potrzeby, o wszelkiego rodzaju zażale-
nia: na dobroć i cenę towarów — tak ustnie, jak piśmienne w **książce**
zażaleń.

Nowy-Świat Nr. 62.

B. Maciejowski.

404-6-1

K. SIGALINA

Królewska Nr. 31.

Przywozłam z Kaukazu świeży zapas kieliro-
wych grzybków (Dispora Caucasia) wybor-
owych i zdrowych. Grzybki, jako też kielir, po-
dług mego przepisu przyrządzony, został nagro-
dzony 2 medalami złotymi i wielu innymi na
wystawach: w Paryżu, Warszawie, Lwowie i Char-
kowie.

Główny Zakład, Królewska Nr. 31, a letnia
kuracja w Saskim ogrodzie, we własnym pa-
wilonie.

409-3-1

K. Sigalina.

KAFLI Pieców zwyczajnych i Berlińskich
i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-14)

Treść numeru: „Uspóiecznieni“, przez Stefana Godlewskiego — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Ze wsi (wiersz) przez Autorkę
„Opowiadań“ — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Catego Świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca, krajowa i za-
graniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Tajemnica piątego pułku huzarów
węgierskich, przez Wincentego hr. Łosia (dok.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Warszawa 28 Mar 1891 r. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnic

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (3-52-25)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZAPRAWY DO PODŁÓG

Farby olejne i suche

POKOST I LAKIERY

poleca

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41-39

BUHAJE — czystej krwi Simmenthal
oryginalne i w kraju urodzone, oraz innych ras na zamówienie
sprowadza

ALEKSANDER NITKOWSKI

HODOWCA.

407-3-1

Warszawa, Nowogrodzka 37.

WINA NATURALNE.



Wina firmy „Oriental“

nie fabrykowane i nie tłocz-
ne na miejscu, sprzedają się
w piwnicach **na miarę, bu-**
telki i lampki niżej cen han-
dlowych. Próby i Cenniki
wysyłają się na żądanie bez-
płatnie.

402-8-1

SENATORSKA Nr. 11 (w podwórzu) dom d. Roetzlera.

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-18)